

WOJCIECH PESTKA

SYROP z kocimiętki



Głośny teraz film Fernando Meirellesa *Dwóch papieży* może budzić zastrzeżenia jako zbyt ostentacyjna hagiografia Franciszka, ale nikt mu nie odmówi walorów czysto wizualnych: te watykańskie wnętrza, majestat konklawe, gwardziści jak rajske ptaki, ogrody rezydencji w Castel Gandolfo, a przede wszystkim moda! Dwie wizje papieństwa, właściwie dwa oblicza Kościoła tym się tu różnią na pierwszy rzut oka, że Benedykt XVI jest wymuskany i szykowny, a jego następcę mniej. Weźmy scenę, w której kardynałowi Bergoglio rozwiązuje się but, zwykły, czarny, trochę zakurzony: Ratzinger zwraca mu na to uwagę z przekąsem, bo sam nosi czerwone papieskie pantofle z safianowej skóry i oczekuje, by kardynał na spotkanie z nim też wystroił się jak należy. Skądinąd wiadomo, że Franciszek rozpoczął swój pontyfikat od rezygnacji z wielu przysługujących mu luksusów, szaty i obuwie też uprościł. Aby jednak kamera mogła podkreślić jego ascezę, syci najpierw nasze oczy widokiem koronek, stuł, pelerynek i błyskiem pektoratów...

Podobne cuda opisuje nam (bo jednak tu skazani jesteśmy na słowa) bohater *Syropu z kocimiętki*, monodramu nagradzanego lubelskiego pisarza i poety, Wojciecha Pestki. Narrator sztuki jest krawcem, który początkowo szył głównie dla kobiet, ale że czasy się zmieniły i eleganterki przestały zamawiać suknie na miarę, przestawił się na elegantów i obszywa kler. Oto, jak się przedstawia: „«Tradycja i Renoma». Krawiectwo ciężkie. Sutanny i komże. Krawiec Śmieszek Antoni". A przedstawia się w zaciszu swojej pracowni trzem manekinom, które figlarnie nazywa „dziewczynkami" i z rozmachem ogrywa, parodiując z ich pomocą całą galerię książkowych typów. Może dlatego rzecz zaczyna się trochę jak Schulzowski *Traktat o Manekinach* (ojciec bohatera ma nawet na imię Jakub!), po czym z poziomu filozoficznej rozprawy przechodzi w autobiograficzną gawędę, która koniec końców okazuje się spowiedzią. Słuchamy więc o ciężkim dzieciństwie bohatera, o służbie w wojsku, terminowaniu w zakładzie, wreszcie o latach największego sukcesu jako słynnego w Lublinie mistrza igły. Rozważania krawcy na temat idealnych proporcji kobiecej figury brzmią cokolwiek ślisko, za to szczegóły mody liturgicznej mogą zahipnotyzować: „Te szczegóły są

precyzyjnie określone i przypisane do kościelnych honorów, jak stopnie wojskowe w armii. Taki wewnętrzny, korporacyjny szyfr, jak kod Enigmy. Fioletowe lub czerwone obszycia sutanny, fioletowy lub czerwony pas z frędzlami, czerwone skarpetki, buty z klamrą, mucet, czyli pelerynka z fioletowymi albo amarantowymi obszyciami, fioletowy lub czerwony pompon przy birecie, kolor guzików przy sutannie, rakieta, czyli krótka komża podszyta amarantem, mantolet, inaczej peleryna bez rękawów sięgająca kolan w kolorze fioletowym, distinctorium w postaci równoramiennego, emaliowanego i złoczonego krzyża zawieszanego na szyi...". Dodajmy jeszcze, że Śmieszek Antoni snuje swoje fetyszystyczne opisy na rauszu, z błyskiem szaleństwa, a stopniowo też - jak się przekonujemy - z coraz większą desperacją.

Ten bardzo teatralny, w tradycyjnym sensie, zabieg jest zarazem świetny w swojej prostocie, bo pozwala pokazać Kościół co się zowie od podszewki. Wojciech Pestka robi to jednak łagodniej, mniej demaskatorsko niż chociażby Wojtek Smarzowski, bo choć portretuje klechów próżnych, rozpustnych, nieumiarkowanych w jedzeniu i piciu, nie dopatrzymy się w tej satyrze szczególnej napastliwości - to nie klienci są winni rozpacz narratora. A ściślej, winien jej jest jeden, szczególny klient, jedyny, który odwiedził zakład w kurtce ze skaju, a nie w sutannie. To Szatan, czy w ziemskim wydaniu pracownik Służby Bezpieczeństwa. Jak się bowiem okazuje, Śmieszek Antoni uległ szantażowi i został konfidentem, a barwne historie

o klerze, które opowiadał, były sfabularyzowanymi donosami.

Zapach kocimiętki bierze tu tym samym kolejny zakręt i z tekstu, który wydawał się pamfletem na Kościół, staje się metafizycznym i politycznym rozliczeniem z prześladowającymi księży władzami PRL. Wkrada się tu także wątek tragiczny: krawiec wspomina, że jeden z duchownych popełnił samobójstwo (albo został zamordowany pod pozorem samobójstwa) prawdopodobnie na skutek jego pomówień. Mamy więc niewybaczalną winę i wszystko zmierza do mocnej puenty: zniszczony życiowo i moralnie Śmieszek Antoni wysadza się wraz z pracownią w powietrze...

Sztuka biegnie nieco nierównym ściegiem, jakbyśmy czytali kilka różnych, zszytych ze sobą historii. Nie jest też wolna od klisz, ma jednak bezsprzeczne zalety: dynamikę, nieoczekiwane zwroty narracji, ironiczny i soczysty język, wreszcie efektowny punkt wyjścia, że o finale nie wspomnę. Dobry aktor wykroi z niej, co tylko zechce.

Justyna Jaworska